

Katarzyna Michalak

Sklepek z niespodzianką. Bogusia

Nie wiem, dlaczego mój wybór padł na to miasteczko. Może spowodowała to sympatyczna nazwa – Pogodna – miejscowości między Kołobrzegiem a Koszalinem, przez którą dziwnym trafem przejeżdżałam? A kto nie chciałby mieszkać w Pogodnej? Może mały, zadbane rynek, otoczony przedwojennymi kamieniczkami, a może czarny kot na parapecie okna jednej z nich, okna, w którym widniała odręcznie napisana tabliczka „Do wynajęcia – wiadomość w spożywczym” – sprawiły, że zaparkowałam wynajętego golfa pod kamieniczką, trzasnęłam dziarsko drzwiami i udałam się do wskazanego sklepu dopytać o warunki najmu.

Tego dnia zaczęła się moja wielka przygoda, choć oczywiście nie miałam o tym wtedy pojęcia.

Bogusia, zwana przez mamę Gusią, a przez tatę – nie wiedzieć czemu – Guciem, właśnie wracała do Warszawy z dwuletniej tułaczki po obczyźnie. W stolicy zamierzała za zaoszczędzone pieniądze otworzyć kwiaciarnię, zaopatrującą w wymyślne i piekielnie drogie kompozycje kwiatowe (dawniej nazywane po prostu bukietami) uroczyste imprezy (najchętniej śluby celebrytów) – takie były życiowe plany Bogusi, ale... ale zatrzymała się na rynku w Pogodnej. To na pewno czar tej nazwy! Albo kamieniczek.

Ujrzawszy ogłoszenie, bez namysłu pobiegła do spożywczego dwa domy dalej. Młoda ekspedientka, z niewymuszonym uśmiechem obsługująca amatorów pięknie pachnącego chleba i pysznych jagodzianek, poproszona przez Bogusię, zawołała właściciela i... pół godziny później dziewczyna dzwoniła do domu, do stęsknionych rodziców.

– Mamuś, spóźnię się trochę – zaczęła. – Jak trochę? Noo, na oko ze dwadzieścia cztery godziny. Nie, nie, jestem już w Polsce! Przecież dzwoniłam zaraz po przylocie, ale wracam okrężną drogą... Oj, wzdłuż morza, wiesz, jak kocham polskie morze, i zatrzymam się na noc gdzieś po drodze, żeby nie jechać po nocy, okej?

Oczywiście usłyszała od kochanej rodzicielki „okej”, a przy okazji parę troskliwych napomnień: „Ale zatrzymaj się w porządnym hotelu, broń Boże w jakiejś melinie”, no i „Jedź ostrożnie!”, a także „Pamiętaj, że jesteś uczulona na orzechy arachidowe” – cokolwiek miało to znaczyć. Ach, ta mama... „I nie przepłacaj! Tutaj są ceny polskie, nie holenderskie!”. Rzeczywiście, w porównaniu z Holandią,

gdzie pensje były europejskie, a ceny księżycowe, w kraju wszystko wydawało się Bogusi dziwnie tanie.

Na przykład czynsz za ową kamieniczkę...

– Nie wiem, czy pani rozumie... hmm... ale chcę wynająć całość, nie tylko sklep na parterze.

Starszy pan, którego przedstawiła przyjezdnej ekspedientka, jak się okazało jego wnuczka, patrzył na Bogusię z troską, poczciwymi, niebieskimi oczami, ukrytymi za połówkami okularów. Troska była uzasadniona. Prawdopodobnie dziewczyny będącej tuż po studiach nie stać na wynajęcie dwupiętrowego lokum w samym sercu Jasnej Doliny.

– Nie te lata, bym biegał po schodach, do wnuczki się przeprowadziłem, więc muszę wynająć dom po rodzicach. A jeśli trafi się kupiec, to i sprzedać, wnuki obdzielić, wspomóc w ciężkich czasach.

– Rozumiem – odparła Bogusława markotnie. A już widziała siebie urzędującą w sklepiku na parterze. – A ile wynosiłby czynsz za całość?

Starszy pan się zawahał, potarł brodę.

– Tysiąc złotych bym chciał. I opłaty do tego.

Dziewczyna oniemiała. Tysiąc złotych za dwa piętra?! Tata miał rację, ceny okazały się środkowoeuropejskie...

– Myślę, że byłoby mnie stać – rzekła powoli. – Zaoszczędziłam w Holandii.

Starszy pan uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Moi wnukowie też dorabiają na zmywaku, jak to się mówi.

– Nie pracowałam na zmywaku. Wykopywałam cebulki tulipanów! – obruszyła się.

Uniósł ręce w pojednawczym geście.

– Czy chciałaby pani obejrzeć dom? – Zmieniając zręcznie temat, zaprosił ją gestem dłoni na zewnątrz.

Chciała.

Czarny kot wpatrywał się w nią badawczo, gdy pan Jakub, tak miał na imię właściciel kamieniczki, ciężkim, mosiężnym kluczem otwierał dębowe drzwi.

– Co, Kocie Adeli, pilnujesz dobytku? – Uśmiechnął się do zwierzaka, który zeskoczył z parapetu na schodki i tanecznym krokiem zaczął płaść dookoła jego nóg. – To Kot Adeli, naszej miejscowej czarownicy. To znaczy Adela nie jest prawdziwą czarownicą, tak ją tylko nazywamy, bo ma dar rzucania uroków miłosnych – usprawiedliwił się natychmiast. Zresztą może nie tyle siebie, ile ową Adelę – czarownicę.

Skinęła głową. Nie miała nic przeciwko miejscowym wiedźmom i ich rozmruczanym kocurom. Ten wszedł do ciemnego wnętrza jak do siebie, nie oglądając się ani na Bogusię, ani na pana Jakuba.

Pstryknął przełącznik, a duża pusta przestrzeń pojaśniała. I to nie od jednej smętnej żarówki u sufitu, jak się mogła spodziewać, ale od sześcioramiennego mosiężnego żyrandola, pokrytego patyną minionych dziesięcioleci.

Pan Jakub otworzył okno, pchnął okiennice i do środka wlał się potok słonecznego światła, Bogusia zaś rozejrzała się, oczarowana.

To pomieszczenie, jak pewnie cały dom, miało klimat. Naprzeciw wejścia stała masywna, antyczna lada z ciemnego drewna, o ścianę za nią opierał się równie wspaniały i potężny kredens. Bogusia minęła ladę i, zachwycona, stanęła przed kredensem. Otworzyła przeszklone drzwiczki. Skrzypnęły cichutko, jakby na powitanie.

– Jeśli trzeba, to się wyniesie – rzekł szybko pan Jakub, wiedząc, że w dzisiejszych czasach młodzież zamiast starych gratów woli meble z Ikei, ale Bogusia energicznie zaprotestowała:

– Nie, nie! Bardzo proszę, niech zostanie. Tak cudnie pasuje do tego miejsca.

Starszy człowiek rozpromienił się z radości.

– Mój ojciec, aptekarz, go sprowadził. Stara, dobra niemiecka robota. – Stał obok dziewczyny i z miłością pogładził wypolerowane drewno. – A te szybki to nie jakieś tam szkło, ale najprawdziwszy kryształ. Ot co!

Dziewczyna, patrząc w szklaną tafelę, uśmiechnęła się na widok kilku miniaturowych kopii samej siebie. O dziwo, we wnętrzu, zamkniętym przecież na cztery spusty, panował ład, nie unosił się kurz i nie czuła stęchlizny. Widać stary, opuszczony dom mimo wszystko ktoś sprzątał.

Bogusia obeszła ladę i przez nieduże okienko zajrzała do sąsiedniego pomieszczenia.

– Tędy ojciec podawał gotowe mikstury – wyjaśnił pan Jakub. – Choć podejrzewam, że kiedyś znajdowała się tu jadalnia. To stary dom, zabory jeszcze pamięta. A właśnie... co pani chciałaby tutaj urządzić?

– Kwaciarnię – odparła bez namysłu i czekała na słowa pochwały, ale mężczyzna pokręcił głową.

– Są już w Pogodnej dwie. Obie po drugiej stronie rynku, stąd ich nie widać. Nie zrobi pani biznesu na kwiatkach, pani Bogusiu, oj, nie zrobi. – Zafrasował się.

Dziewczynie również zrzedła mina. Czym innym mogłaby się zająć? Rozejrzała się po pustym pomieszczeniu, zachęcająco rozświetlonym przez słońce. Bardzo chciałaby objąć kamieniczkę w posiadanie, ale oprócz kwaciarni nic nie przychodziło jej do głowy. Może później. Bo nie zamierzała się szybko poddawać.

Przeszła do sąsiedniego pomieszczenia, z małym okienkiem wychodzącym na tyły budynku. Otworzyła solidne dębowe drzwi i znalazła się w niedużym, zdziczałym ogrodzie.

– Drugie drzwi do ogrodu prowadzą z klatki schodowej, może pani odpoczywać, nie natykając się na klientów – wyjaśnił pan Jakub, wskazując ręką sąsiednie wyjście. – Parę schodków i już wyleguje się pani na leżaczku, tylko Sławka przyśle, to mój najmłodszy wnuczek, by nieco ten ogród ogarnął, trawnik przystrzygł.

Bogusia kiwnęła głową i nacisnęła klamkę drzwi prowadzących do części mieszkalnej. Starszy pan pospieszył z kluczami i po chwili znaleźli się na wąskich schodach tonących w tajemniczym półmroku.

– Śmiało – zachęcił dziewczynę, zapaliwszy światło.

Ruszyła na górę ze wstrzymanym, nie wiedzieć czemu, oddechem. Z każdym kamiennym stopniem rosło w niej uczucie, że pokocha ten dom.

Pokój nad sklepem, największy na piętrze, wyglądał wspaniale. Duże potrójne okno, przez które wlewał się do wnętrza potok światła, wychodziło na południe, na senny rynecek. Pod oknem królował dębowy stół na sześć osób i tyleż krzeseł, obitych spłowiałym aksamitem. Pod ścianą stał kredens, nieco mniejszy niż na parterze; za jego szybkami dostrzegła zastawę stołową. Bogusia wcale by się nie zdziwiła, gdyby talerze i filiżanki były z porcelany.

Wygodna kanapa, obita identycznie jak krzesła, i dwa fotele, takie że tylko zapaść się w nie i już tak pozostać, dopełniały klimatu starego domu.

Drzwi po lewej prowadziły z salonu do dwóch pokoiów w amfiladzie; większego i zaraz za nim malutkiego, z oknami wychodzącymi na skąpane w zachodzącym słońcu łąki. Ten mniejszy Bogusia od razu upatrzyła sobie na sypialnię. Przysiadła na łóżku okrytym żakardową kapą. Okazało się tak miękkie, że dziewczyna poczuła, jak bardzo jest zmęczona i jak chciałaby wyciągnąć się i zasnąć w najlepsze. Ale zaraz się poderwała, ciekawa reszty domu.

Z sypialenki przechodziło się do korytarza, stamtąd jedne drzwi prowadziły do kuchni, z której z kolei można było wrócić do salonu, obchodząc mieszkanie dookoła. Bardzo się to, romantycznej w głębi duszy, dziewczynie podobało.

Pośrodku tego labiryntu królowała łazienka z wielką żeliwną wanną na lwich łapach, na widok której Bogusia zamarzyła o gorącej kąpiel. O dziwo, po przekręceniu kurka popłynęła czysta woda, a piecyk zaszumiał wesoło. Gorąca kąpiel wcale nie musiała pozostać w sferze marzeń!

– Czy mogę wynająć ten dom już od dziś? Od teraz? – zapytała z nadzieją, że odpowiedź brzmi: tak.

– Od teraz? – Pan Jakub był wyraźnie zaskoczony. – Ale... on zaniedbany, zamknięty od dawna stoi. Przyjdę jutro raniutko z wnuczkami, wysprzątam, przewietrzymy...

– Bardzo chciałabym już dziś w nim nocować – przyznała Bogusia i popatrzyła na starszego pana błagalnie.

– Ale... ależ oczywiście, oczywiście! – Rozpromienił się w jednej chwili. – Ma swój niepowtarzalny klimat, prawda?

Przytaknęła z przekonaniem, co pana Jakuba wzruszyło niemal do łez. Młodzi woleli domy z suporeksu, okna z plastiku, a meble z chromu i szkła. Gdzież przyszłoby komuś do głowy mieszkać wśród tyłu rupieci! A jednak wyjątek się trafił. Mężczyzna z sympatią, niemal z czułością spojrzął na dwudziestosześcioletnią dziewczynę rozglądającą się dookoła z zachwytem w szarych oczach. Tak, ta młoda dama z włosami splecionymi w dwa warkoczki dawała się lubić od pierwszego wejrzenia.

– Możemy zaraz podpisać umowę najmu, a ja wpłacę zaliczkę i...

– Ależ gdzie tam! – Zamachał rękami. – Formalności jutro. Jutro. Pani musi być śmiertelnie zmęczona po podróży. Ja zaraz pościel przyniosę świeżutką. Poduszki i kołdrę. Co jeszcze? Prześcieradła, ręczniki...

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Ręczniki mam gdzieś spakowane, ale nie dam głowy, w której walizie. I pranie by im się przydało.

– Oj tam, ręczników ci u nas dostatek!

Pan Jakub już miał ruszyć po czystą, wykrochmaloną i wyprasowaną pościel dla niespodziewanego gościa, gdy zatrzymał się i podał dziewczynie pęk kluczy.

– Proszę czuć się właścicielką – rzekł z emfazą. – Dom panią przyjął i zaakceptował, więc i my przyjmujemy. Witamy w Pogodnej! Jeszcze jedno: wieczorem czy w nocy na strych bym nie wchodził. Trochę tam straszy – dokończył scenicznym szeptem, a widząc minę dziewczyny, roześmiał się wesoło. – Żartowałem! Ale co to za dom, studwudziestoletni dom, bez swojego ducha?

Bogusia nie zdążyła odpowiedzieć, już zniknął na schodach. Popatrzyła za nim, spojrzała w górę, gdzie schody kończyły się drzwiami na poddasze, i weszła na pierwszy schodek, ale... cofnęła się. Słońce zachodziło, zbliżał się wieczór. Strych zwiedzi jutro, z samego rana.

Jeszcze raz obeszła całe piętro, myszkując po szafach, zaglądając do schowków, w które stary dom obfitował. Tutaj jakiś zakamarek, tu drzwiczki do spiżarni. Tam pawlacz, zastawiony tajemniczymi pudłami... Oj, będzie co zwiedzać i czym oczy cieszyć. Dobra pożywka dla wyobraźni, której Bogusia miała aż nadto. Strychu z jego tajemnicami wcale nie potrzebowała. Przynajmniej nie dzisiaj.

Na schodach zabrzmiał dziewczęcy głos.

– Helo! Helo! Nie chciałam przestraszyć swoim najściem. – Wnuczka pana Jakuba, sprzedawczyni ze spożywczego, przyniosła naręczę śnieżnobiałej pościeli z miękkiej bawełny, nie żadnej nowomodnej z szorstkiej i nieprzyjemnej kory. – Zraz przyjdzie Sławek, mój brat, z kołdrą i poduchą. Naprawdę chce pani tu nocować? – Przekrzywiła głowę jak wróbel, przyglądając się Bogusi ze zdumieniem, ale i sympatią. – Kochałam tu bywać, gdy żyli pradiadkowie. Babunia była najśłodsza, najcieplejsza staruszką pod słońcem. A gdyby widziała pani dziadka, legionistę! Wąs podkrecony, plecy proste, błysk w oku... Ech... Odeszli. Jedno po drugim. – Posmutniała, złożyła pościel na łóżku, wyglądając odruchowo. – Słyszałam, że wymarzyła sobie pani kwiaciarnię? – Smutek wesołej z natury dziewczyny, parę lat młodszej od Bogusi, nie mógł trwać długo.

– Chyba nic z tego – westchnęła zapytana. – Ale coś wymyślę. Na brak pomysłów nigdy nie narzekałam. Czy mogłybyśmy mówić sobie po imieniu? – zaproponowała z nagłą nieśmiałością.

Bardzo zależało Bogusi na pokrewnej duszy w tym obcym przecież miasteczku.

– Oczywiście! Fajnie! Magda, czyli Magdo! jak mówi mój wstrętny tata. Ale i tak go Kocham.

Obie się roześmiały.

– Mój tato jest nie lepszy, na mnie, Bogusię, woła Gucio. Pewnie syna pragnął zamiast córki, ale za nic by się do tego nie przyznał!

Na schodach zadudniły czyjeś kroki.

– Ej, dziewczyno, gdzie to zatargać? – Usłyszały czyjś głos.

– Tutaj, na górę! – odrzyknęła Magda. – Którą sypialnię sobie upatrzyłaś? Mniejszą czy większą? Mniejszą? Tak myślałam. Czasem w niej sypiałam, gdy udało mi się uprosić rodziców. Oczywiście nie mieli nic przeciwko dziadkom, ale uważali, że dziecko, którego wszędzie pełno, mężczy starszków. O mnie tak mówili. Wiercipięta! To co dopiero rzec o Sławku?!

Młody, pewnie dwudziestoletni mężczyzna wszedł do małego pokoiku, uginając się pod ciężką adamaszkową kołdrą i ogromną puchową poduchą. Z przeciągłym jękiem rzucił je na łóżko i padł obok z rozłożonymi rękami.

– Kołdra, rozumiem, ale ta poducha? Będzie pani spała na siedząco!

Bogusia zaśmiała się, patrząc z sympatią na chłopaka, bo od pierwszego wejrzenia wzbudzał przyjazne uczucia; jasne włosy, grzywka opadająca na orzechowe oczy, dołeczki w policzkach, gdy się uśmiechał. Stanowczo dało się go lubić.

– Dobra, wy tu sobie wycie gniazdko, ja lecę do dziadka, bo sam w sklepie został. Magdol, ty przynieś pani naczynia i coś na ząb. I czajnik elektryczny babcia przygotowała. Herbatę i cukier też.

Dziewczyna poderwała się, by biec po naczynia i czajnik, a Bogusia nawet nie zdołała otworzyć ust, by nie zawracali sobie nią głowy. Po chwili oboje zbiegali po schodach, a ona została sama, ze słońcem w sercu.

K

Poczuła, że jest naprawdę zmęczona, po kilku godzinach spędzonych na lotnisku, potem w samolocie, później jeszcze w małym golfie, ale wrażenia ostatnich chwil: odnalezienie cudnego miasteczka, ślicznej kamieniczki, uroczych gospodarzy, a wreszcie przecucie, że tutaj jest jej miejsce, że tu czeka ją przyszłość, o jakiej marzyła, nie pozwalały podekscytowanej Bogusi zasnąć.

Siedziała więc na balkoniku, który przylegał do salonu, z kubkiem herbaty w rękach; herbata miała wspaniały smak – Magda zdradziła, że to zasługa wody ze studzien głębinowych, która płynęła w kranach Pogodnej. Wpatrzona w hojnie obsypane gwiazdami niebo, Bogusia słuchała muzyki nocy.

Gdzieś w oddali zaszczekał pies i umilkł zaraz, zawstydzony, że zakłóca wieczorny spokój, w zaroślach okalających nieduży ogródek zatrzepotał ptak, koncertowały świerszcze... Powietrze pachniało wilgocią i ciepłem minionego dnia. Było cicho i pięknie.

Po kąpieli w żeliwnej wannie otulona kocem przyniesionym przez wnuczka pana Jakuba dziewczyna westchnęła raz jeszcze, z głębi serca, zachwycona i oczarowana. Wreszcie poczuła, że powieki same jej opadają, wstała i nie zamknawszy drzwi na balkon, poszła do sypialenki rozjaśnionej ciepłym światłem nocnej lampki.

Przykucnęła przed nierozpakowaną jeszcze walizką i z bocznej kieszeni wyciągnęła pewien bezcenny przedmiot, z którym się nie rozstawała: misternie splecioną siateczkę, ozdobioną śnieżnobiałymi piórkami łabędzia, koralikami, kamyczkami i maleńkim dzwoneczkiem – to łapacz snów, który Bogusia splatała ładnych parę dni. Towarzyszył dziewczynie od lat, ozdabiając okna kolejnych stacji. Zawdzięczała mu – była o tym przekonana – piękne, romantyczne, czasem

przygodowe i baaardzo realne sny, z których budziła się a to przepelniona radością, a to dojmującą tęsknotą, czasem zaś chęcią, by wstać, ochlapać twarz wodą, narzucić cokolwiek, wybiec z domu i gnać przed siebie do utraty tchu tam, gdzie marzenia czekają na spełnienie. I oczywiście ON – wyśniony książę.

Bogusia miewała adoratorów – była przecież uroczą, uśmiechniętą dziewczyną – przeżyła także dwie „miłości aż po grób”, ale... okazało się, że to nie to. Lata temu, właśnie pierwszej nocy, gdy powiesiła na oknie łapacz snów, przyśnił się jej T e n J e d y n y i od tamtej pory jego właśnie wypatrywała wśród niezajomych twarzy na uczelni, idąc ulicą swojego miasta czy prostując plecy schylone nad niekończącymi się rzędami tulipanów...

Czas płynął, mijały dni, czasem Bogusia popłakiwała w samotne noce, ale czekała i niezłomnie wierzyła, że ów książę kiedyś się pojawi i każdy dzień przybliży dziewczynę do niego.

– No, łapaczu kochany – szepnęła teraz, wieszając swoje dzieło w oknie sypialni. – Zaklinam cię po trzykroć, bo sen w nowym miejscu zawsze się spełnia; przynieś mi to, czego pragnę – moje przeznaczenie, moją przyszłość i... pomysł na własny sklepik. Tak, ten pomysł jest mi teraz potrzebny najbardziej. Reszta przyjdzie z czasem. Dobranoc, łapaczu, dobranoc, domku... – przerwała, słysząc przeciągłe miauknięcie pod oknem. – Tak, i tobie, Kocie Adeli, też życzę dobrej nocy.

Zaśmiała się sama do siebie, padła na miękkie łóżko, aż sprężyny zaprotestowały, wtuliła twarz w pachnącą poduszkę i niemal natychmiast zasnęła, śniąc o przeznaczeniu, przyszłości i...

W oknie wystawowym obok przystrojonego w łabędzie piórka łapacza snów kołysały się dwa aniołki, pucolowate, roześmiane. Na półeczkach stały kolorowe, ręcznie malowane kubki, świece najróżniejszych kolorów i kształtów, potem pudełka wypełnione miękkimi trocinami, w których spoczywały bibeloty z porcelany: figurki tancerek i zwierząt, delikatne filiżanki, wazoniki... Osobny regał przeznaczony był na książki. Książki, które Bogusia ukochała ponad wszystko – Przemiętło z wiatrem, Ania z Zielonego Wzgórza, Rebeka, Rozważna i romantyczna, Puch, kot nad koty, Wszystkie stworzenia duże i małe... książki jej dzieciństwa i młodości. Dziewczyna stojąca po drugiej stronie szyby aż się uśmiechnęła, widząc swoich przyjaciół. Naraz, przytykając czoło do szyby, zajrzała w głąb sklepu. Przy kilku maleńkich stolikach siedziały damy w długich, strojnych sukniach, popijając z maleńkich filiżanek ciemny napój. Zachwycone miny pań wskazywały, że napój był pyszny. Bogusia, zdumiona i uradowana, pokręciła głową. Sen okazywał się doprawdy coraz wspanialszy! Uniosła oczy, przyglądając się markizie w żywe czerwono-żółte paski, i jeszcze wyżej, na szyld...

– Sklepik z niespodzianką – wyszeptala i... obudziła się.

I aż usiadła z wrażenia.

Blask wstającego dnia rozświetlał sypialnię. Bogusia przytknęła dłonie do zaróżowionych od snu policzków. Gdyby spojrzała teraz w lustro, w oczach ujrzalaby taki sam blask jak za oknem.

– Właśnie tak! – krzyknęła i podskoczyła na łóżku. – Aniołki, porcelanowe tancerki, ukochane książki, a oprócz tego stoliki nakryte śnieżnobiałymi serwetami, a na nich filiżanki z magicznym napojem! I Sklepek z Niespodzianką! I markiza w czerwono-żółte pasy! I kot. Koniecznie wygrzewający się na wystawie Kot Adeli.

Opadła na poduszkę szczęśliwa i uśmiechnięta. Przez głowę przemykały następne pomysły. Już widziała oczami wyobraźni ciepłe, przyjazne wnętrza kawiarenki, widziała część sklepową, wypełnioną pięknymi przedmiotami. Teraz musiała wprowadzić owe plany i zamierzenia w czyn.

Nie tracąc więc czasu, wyskoczyła z łóżka, wyciągnęła z walizy laptopa, włączyła modem i zanurzyła się w świat porcelanowych bibelotów, świec, kadzidełek, rzeźbionych szkatulek, aniołków i innych niepraktycznych przedmiotów, które czynią nasze życie piękniejszym.

Dopiero telefon od zaniepokojonej rodzicielki wyrwał ją ze stanu graniczącego z zakochaniem. – Maaamuś – wyjęczała, słysząc głos Kariny Leszczyńskiej. – Ja cię bardzo przepraszam, bardzo, ale to bardzo... ale nie... nie jestem jeszcze w drodze i nie wiem, kiedy będę. Nie! Nic się nie stało, po prostu zakotwiczylam tu na dłużej. Dlaczego? Chyba znalazłam swoje miejsce na ziemi...

(...)